GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 — —
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą. do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch. Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 14. lipca 1893. Nr. 24.

Wiec katolicki.

Pierwszy dzień wiecu i drugie publiczne posiedzenie.

Po uroczystem zagajeniu wiecu we wtorek wieczorem, zawitał dla starego grodu podwawelskiego słoneczny, jasny poranek, zwiastun pogody promiennej, trwale towarzyszącej obradom wiecowym. Po Mszy św., odprawionej na intencyę wiecu, przez ks. Kardynała Dunajewskiego w kościele św. Anny, część wiecowników udała się na dalszy ciąg Walnego Zgromadzenia Kółek rolniczych, urządzonego równocześnie z wiecem katolickim, druga zaś część pospieszyła ku budynkowi gimnazyum św. Anny, by wziąć udział w naradach poszczególnych sekcyi wiecu. Wedle programu, miały narady sekcyjne odbywać się tylko przed południem. Że jednak poruszono w nich wiele spraw bardzo doniosłych co do znaczenia społecznego, poddano je przeto gruntownej a wszechstronnej dyskusyi, nim uchwalono rezolucye, które następnie na ogólnem zebraniu miały być zatwierdzone. Nie podobna na tem miejscu w ciasnych ramach *Gazety kościelnej* dać dokładnego przebiegu narad ośmiu sekcyi; z obowiązku dziennikarskiego podamy przeto co ważniejsze, ograniczając się do krótkiego ich streszczenia, zwłaszcza, że książka pamiątkowa wszystkie szczegóły poda później do wiadomości.

Na sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa, której przewodniczył msgr. Gnatowski, na wniosek ref. Dr. Sternala. a po przemówieniach ks. kanonika Baczyńskiego, pp. Chylińskiego i K. Bartoszewicza, powzięto następujące rezolucye w sprawie polskiej beletrystyki:

„Wiec katolicki w Krakowie, uznając potężny i szeroki wpływ, jaki beletrystyka wywiera na społeczeństwo współczesne; uznając, że stosownie do swego kierunku, stać się ona może zarówno jednym z najdzielniejszych czynników, jak też i rozsadnikiem moralnego zepsucia; uznając wreszcie, że reakcya w duchu katolickim i zastosowanie się do norm i praw etyki Kościoła, jest jedyną drogą, na której polska beletrystyka może wpływać dodatnio, w sposób kształcący myśl i serce na czytającą publiczność, wyraża życzenie:

a) aby w polskiem dziennikarstwie i piśmiennictwie pojawiały się tłumaczenia wybitniejszych obcych powieści, pisanych w duchu katolickim;

b) aby polska prasa w sprawozdaniach swoich podnosiła powieści katolickie, a zaznaczała przeciwne, i

c) aby czytającą publiczność przestrzegała przed czytaniem książek sprzecznych z nauką Kościoła katolickiego.

Na sekcyi życia katolickiego (przew. p. Trzecieski) uchwalono:

A) Rezolucye w sprawie towarzystw i instytucyi dobroczynnych (ref. ks. Gorazdowski). 1) Wiec katolicki uznaje wielką pożyteczność Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tak męskiego, jak damskiego, i zaleca wszystkim katolikom, aby się starali po miastach i miasteczkach naszego kraju zakładać konferencye tegoż Towarzystwa, i w tym celu odnosili się do Rady głównej krajowej w Krakowie. 2) Wiec katolicki uznaje jako rzecz bardzo pożyteczną dla kraju, aby w kilku miejscowościach były założone zakłady przymusowej pracy dla włóczęgów i żebraków. a kolonie rolnicze dla nieletnich przestępców. 3) Wiec katolicki uznaje potrzebę, ażeby Zgromadzeniom zakonnym, zajmującym się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dzieci, oddane zostały zakłady publiczne w kraju.

B) Rezolucye w sprawie bractw kościelnych i środki ich rozwoju (ref. Dr Wład. Markiewicz). 1) Wiec katolicki w Krakowie uznaje wielką pożyteczność bractw kościelnych, uznaje jednak za pożądane, aby: *a)* statuta tych bractw, przy zastosowaniu się do przepisów kościelnych, odpowiednio do postępu i potrzeb czasu, uzupełniano przez dokładne opisanie celu, środków, zarządu i sposobu wykonywania nadzoru; *b)* aby bractwa kościelne, które oprócz pobożnych miały także dobroczynne cele, lecz z biegiem czasu je utraciły, obrały sobie podobny cel dobroczynny, miejscowym potrzebom i obecnym stosunkom najwięcej odpowiadający; 2) Wiec katolicki zachęca wiernych, bez różnicy stanu, aby w miejscu zamieszkania wstępowali do bractw kościelnych, i starali się ożywić w nich ducha szczerej pobożności i prawdziwej miłości. 3) Wiec katolicki pochwala zawiązywanie bractw Królowej Korony polskiej, w celu zadośćuczynienia ślubom króla Jana Kazimierza 1. kwietnia 1656 w kościele archikatedralnym we Lwowie złożonym, i uważa za pożądane, aby bractwa utrzymywały w tym celu stosunki ze sobą i z innemi bractwami w kraju.

C) Rezolucye w sprawie kongregacyi Maryańskich w kraju (ref. p. Jan Trzecieski). 1) Wiec katolicki w Krakowie wyraża przekonanie, że należy dążyć do zaprowa-

dzenia w szkołach kongregacyi Maryańskich, i starać się o rozwój kongregacyi Maryańskich męskich i żeńskich, we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa.

Sekcya przemysłowo-ekonomiczna odbyła posiedzenie pod przewodnictwem p. Antoniego Wrotnowskiego. Pierwszy referat odczytał prof. Dr. Jordan: „W sprawie opieki nad terminatorami". Mowca podniósłszy wielkie znaczenie dobrego i moralnego kształcenia młodzieży rzemieślniczej, wniósł następujące rezolucye:

1) Wiec katolicki w Krakowie, biorąc na uwagę opłakany stan naszego rękodzielnictwa i przemysłu, uważa za jeden ze środków jego podźwignięcia czuwanie nad tem, aby z młodzieży rękodzielniczej wyrastał zastęp ludzi coraz dzielniejszych pod względem fachowym, zdrowych fizycznie i zdrowych moralnie. 2) Wiec katolicki w Krakowie przypomina dlatego, że na majstrach ciąży, obok nałożonych na nich przez ustawę przemysłową z r. 1883, i przez ustawodawstwo o szkołach uzupełniających obowiązków, nadto jeszcze powinność czuwania nad zdrowiem i moralnością uczniów, których winni otoczyć ojcowską opieką. 3) Wiec katolicki w Krakowie oświadcza, że zaniedbanie, w jakiem terminatorzy, tak pod względem technicznego wykształcenia, jakoteż pod względem zdrowotnym i religijno-moralnym powszechnie zostają, wymaga tego, żeby społeczeństwo katolickie otoczyło tę młodzież goretszą, niż dotąd, opieką. 4) Wiec katolicki w Krakowie uznaje przeto potrzebę, aby w każdem większem mieście powstały stowarzyszenia katolickie, któreby się opieką nad młodzieżą rzemieślniczą zajęły.

Następnie referował ks. Dr. Kopyciński: „O udziale Duchowieństwa w stowarzyszeniach rzemieślniczych". Obszerny i pełen zajmujących i trafnych uwag referat streszcza się w następujących rezolucyach. Wiec katolicki wyraża przekonanie, że: 1) Zajęcie się stanem robotniczym, rękodzielniczym i przemysłowym w naszym kraju należy „w pierwszym rzędzie do Duchowieństwa katolickiego wszystkich obrządków"; 2) gruntowne zaznajomienie młodzieży duchownej z kwestyą socyalną w czasie studyów jest niezbędnie potrzebne; 3) Wiec katolicki odwołuje się przeto do gorliwości i patryotyzmu całego Duchowieństwa w kraju z prośbą, aby brało czynny udział w zawiązywaniu i kierownictwie stowarzyszeń robotniczych, przemysłowych i rękodzielniczych. 4) Wiec katolicki w przekonaniu, że towarzyskie i społeczne stosunki naszych przemysłowców potrzebują reformy, i że ta reforma trwale i skutecznie tylko na zasadach religii katolickiej, przy jednomyślnym współudziale w pracy ze strony Kościoła i państwa, w duchu prawdziwej sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej może być dokonaną, zaleca: tworzenie stowarzyszeń ku wzajemnej pomocy we wszystkich miejscowościach, gdzie fabryki, przemysł i rękodzielnictwo istnieją, a to na zasadach chrześcijańskich. Jako takie stowarzyszenia, poleca wiec katolicki: chrześcijańskie stowarzyszenie robotników, czeladników, rękodzielników, przemysłowców, włościan; kasy chorych, kasy pogrzebowe, kasy oszczędności i pożyczkowe; nadto stowarzyszenia humanitarne dla zabezpieczenia losu: inwalidów, wdów i sierót. 5) Wiec katolicki w Krakowie zaleca zakładanie wszędzie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tylekroć przez Ojca św. Leona XIII. polecanego, tembardziej, że założenie i kierownictwo nie jest uciążliwe, a skuteczna działalność nadzwyczajna i dla naszych czasów najodpowiedniejsza.

Rezolucye powyższe przyjęto jednogłośnie.

Następnie referował ks. Badeni: „w sprawie święcenia niedziel", i wniósł następujące rezolucye;

1) Wiec katolicki w Krakowie wypowiada przekonanie, że obowiązująca obecnie ustawa o spoczynku niedzielnym nie odpowiada wymaganiom religijnym i potrzebom społecznym naszego kraju, i że należy dążyć do jej zmienienia, a ewentualnie uzyskania osobnej ustawy dla naszego kraju

2) Wiec katolicki w Krakowie wzywa wszystkich obywateli, którym stan religijny i społeczny naszego kraju leży na sercu, aby przykładem i wpływem wszelkiego rodzaju przeprowadzali chrześcijańskie święcenie niedzieli, i nawołuje do niezwłocznego zawiązania w tym celu odpowiedniego stowarzyszenia.

Z powodu spóźnionej pory, odroczono dyskusyę nad tym referatem do po południowego posiedzenia.

Po południu również toczyły się obrady w sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa nad referatem ks. St. Korzeniowskiego o naszem dziennikarstwie. Referent w pracy swej zaznaczył, iż w kraju naszym mamy tylko jeden dziennik konserwatywny, a żadnego nie ma katolickiego. Po przemówieniach p prof. Thuliego, redaktora Chylińskiego i innych, którzy udowadniali, że poważna prasa polska, chociaż ma pewne błędy, jest najlepszą ze wszystkich, i stoi zawsze na straży praw Kościoła, po długiej i ożywionej dyskusyi, uchwalono następujące rezolucye:

1) Wiec katolicki w Krakowie uznaje, że większą część poważnych dzienników krajowych ożywia szczera chęć służenia dobrej sprawie, widzi jednak potrzebę rozbudzenia i rozwinięcia w ich łamach żywej akcyi w duchu katolickim, mianowicie w następnych kierunkach: *a)* sprawom bieżącym religijno-kościelnym, tyczącym się instytucyi, dzieł i stowarzyszeń katolickich, które prasa bądź przemilcza, bądź notuje tylko sposobem kronikarskim, należy w artykułach naczelnych poświęcać przynajmniej tyle uwagi, ile sprawom politycznym i ekonomiczno-społecznym; *b)* w kwestyach aktualnych i innych, a zwłaszcza takich, których broni lub uniewinnia opinia światowa wbrew odmiennym naukom Kościoła, objawiać należy większą i stanowczą afirmacyę zasad katolickich; *c)* kwestyę, dotyczącą smutnego położenia Stolicy Piotrowej, omawiać należy zgodnie z orzeczeniami rzymskiego Papieża; [illegible] pożądane jest utworzenie agencyi informacyjnej dla sprawdzania wiadomości i korespondencyi z Rzymu i sfer watykańskich.

2) Zważywszy, że czytanie dzienników stało się powszechną potrzebą i zwyczajem; zważywszy, że dzienniki radykalne i inne pisma peryodyczne treści bądź skandalicznej, bądź socyalistycznej, rozchodzą się u nas w bardzo znacznej liczbie egzemplarzy wśród warstw mieszczańskich, zwłaszcza wśród czeladzi rzemieślniczej, tudzież wśród wyrobników miejskich i wiejskiego ludu; zważywszy wreszcie zupełny u nas brak gazet katolickich — niezawisłych materyalnie, popularnych a tanich — przystępnych dla wspomnianych warstw: wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę wspierania powstających i zakładania nowych pism tego rodzaju

3) Zważywszy, że pewna część pisemek ludowych jest złą, niereligijną, lub wprost bezbożną: wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę żywszego zajęcia się ludem, bądź przez popieranie już istniejących pism katolickich, bądź przez zakładanie nowych.

4) Wiec katolicki w Krakowie poleca wybranemu *ad hoc* komitetowi wykonawczemu: *a)* obmyśleć i przysposobić środki, wiodące do celów wyrażonych w powyższych rezolucyach, przedewszystkiem zebrać fundusz dziennikarski; *b)* nawiązać rokowania z wydawnictwami istniejącemi, lub zakładać nowe czasopisma, gdyby warunki złożyły się pomyślnie; *c)* zdać sprawę z czynności, zabiegów i osiągniętych rezultatów na najbliższym wiecu katolickim.

Wieczorem o godzinie 6-tej odbyło się w sali „Sokoła" drugie uroczyste posiedzenie wiecu. Obrady zagaił p. A. Gorayski, poczem ks. prałat Chotkowski odczytał telegramy. Nadesłali je: ks biskup Łobos, Związek szląskich katolików, redakcye: *Gwiazdki*

Cieszyńskiej, *Katolika* w Bytomiu, *Kuryera Poznańskiego*, „Leo Gesellschaft“ z Wiednia, August hr. Cieszkowski i poseł Stefan Cegielski z Poznania, poseł Dipauli, hr. Pergen, komisarz wieców katolickich w Austryi, nadto nadeszło kilka telegramów z Krainy, Wiednia, Cieszyna i t. p.

Poseł Kramarczyk odczytał rezolucye stronnictwa chłopskiego, powzięte na Walnem Zgromadzeniu dnia 3-go lipca b. r. Owoż Walne Zgromadzenie stronnictwa katolicko-ludowego, ze względu na odbyć się mający w Krakowie wiec katolicki, uchwaliło następujące rezolucye: 1) że wszystkie uchwały wiecu przyjmuje i uważa je za zgodne z życzeniami ludu, i przyrzeka bronić ich czynem, mieniem swem i życiem; 2) że posłowie włościańscy działać będą w Sejmie na podstawie zasad katolickich, i wszystkie czynności swe, jak dotąd, tak i nadal prowadzić będą pod sztandarem chrześcijańskim.

Rezolucye te podpisali: obaj Potoczkowie, Kramarczyk, Mizia, Stręk i i kilku włościan.

Nastąpiła mowa ks. Arcybiskupa Issakowicza. Mowca rozpoczął swe przemówienie w imię Boga i Matki Królowej polskiej, a wykazawszy objaw łaski Bożej w przeprowadzeniu do skutku wiecu katolickiego, i skreśliwszy zmienione na korzyść warunki dla praktyk religijnych i pracy społecznej, wynikające z posiewu zasług Piusa IX. i Leona XIII., wezwał wiecowników, by rezolucye przyjęte w czyn zamienili.

Z kolei zabrał głos ks. Cadi, Arcybiskup z Bostry i Hauranu w Syryi. Przemówił po francusku. Wyraził zebranym życzenia, aby prace wiecu jak najpomyślniejsze wydały owoce, a następnie skreśliwszy opłakany stan swej dyecezyi, narażonej na ciągłe napady Arabów, na brak w niej świątyń Pańskich, gdyż ostatni katolicki kościół rząd oddał schyzmatykom — odwołał się do znanej szczodrobliwości Polaków, z prośbą, by datkami swymi przyczynili się do wzniesienia świątyni w Hauranie. Tłumacz polski, Andrzej hr. Potocki, zaznaczył, że jakkolwiek kraj nasz nie bogaty, i ma dużo spraw, które poparcia wymagają, to przecież, gdyby ktoś chciał złożyć składkę, może ją wnieść do komitetu.

Prof. Dr Jordan, powitany oklaskami, wygłosił rzecz ważną, p. t.: „Z naszych socyalnych problemów“. Mowca rozpatrzył kwestyę socyalną; wykazał, jak mało zrobiono dla wprowadzenia w należyte tory ruchu, który się podnosi. Przytem przeszedł środki, którymi w tej mierze działać należy: ofiarność publiczna na rozmaite cele dla ludu robotniczego, gazety dobre, książki, stowarzyszenia z udziałem kapłanów. Przedewszystkiem trzeba w tej ważnej sprawie spełniać należycie przykazanie miłości bliźniego, choćby to stratę poszczególnym jednostkom przynieść miało.

Po znakomitym odczycie Dr. Bronisława Łozińskiego: „Kościół a prawo“ — książęta Kościoła, Duchowieństwo, uczestnicy wiecu udali się na dworzec, by powitać nuncyusza papieskiego, ks. Arcybiskupa Agliardiego, przybywającego z Wiednia. Ksiądz Nuncyusz Agliardi, z dworca, iluminowanemi ulicami, wśród szpalerów publiczności, pojechał do pałacu książęco-biskupiego, gdzie zamieszkał.

Intryga czy mrzonka?

IV.

(C. d.). Na zakończenie jeszcze dwie uwagi. Pierwsze jest ta, że w historyi rozwoju ludzkiego ducha, i wszystkich cywilizacyi, jakie na świecie były i są, dadzą się rozróżnić dwa główne prądy. Jeden, przyjmując istnienie osobistego Boga lub bogów, jako istot od całego stworzenia odrębnych, przyjmował tem samem i uznawał odrębność każdej jednostki ludzkiej, jej indywidualizm, a rozwinięcie, podniesienie, udoskonalenie indywidualizmu stawiał mniej lub więcej wyraźnie za cel jednostce i całemu społeczeństwu. Drugi kierunek, panteistyczny, nie widział różnicy między stworzeniem i Bogiem, ale wszystko, co jest, wzięte razem, cały wszechświat był dlań jedynym absolutnym bytem, który miał swój cel, każde stworzenie zaś z osobna, i każda jednostka ludzka była tylko chwilową emanacyą, lub chwilowym objawem Wszechświata-boga, i miała się w nim napowrót rozpłynąć, i unicestwić dla niego. W tym drugim porządku rzeczy jednostka więc nie miała ani indywidualnego celu, ani bodźca do rozwoju, a w obec fatalistycznej konieczności, pasywna rezygnacya była jej najwyższą cnotą i rozumem. Od najdawniejszych czasów oba te prądy zaznaczają się wyraźnie w walkach Wschodu i Zachodu, Europy i Azyi — a w tych walkach Wschód i Azya przedstawiały kierunek panteistyczny olbrzymich państw despotycznych, ubóstwianych przez ludy podwładne; Zachód zaś i Europa przedstawiały rozwój indywidualizmu w licznych bohaterach i potężnych jednostkach, które duchowo zawsze, a nieraz i orężnie nad bezmyślnemi masami hord azyatyckich odnoszą zwycięstwo.

Ale oprócz tych doktryn, które z natury ludzkiej płynęły i w ludzkości się rozwijały, była jeszcze na świecie objawiona prawda Boża, która nietylko jest cała oparta na istnieniu osobistego Boga, ale nadto najwyższą tego Boga chwałę przez rozwój jednostki ludzkiej do najwyższej doskonałości na tym świecie, i do najwyższej chwały na tamtym, stawia jako cel stworzenia. Tak, że całe stworzenie nierozumne, i cały ustrój rodzinny i społeczny, i wszystkie potęgi ludzkości, państwo nawet i Kościół, nie mają na ziemi nic innego do spełnienia, jak pomagać jednostce rozumnej do jej ostatecznego wieczystego celu. Prawda więc Boża, naszkicowana w Żydostwie, a rozwinięta w Chrześcijaństwie nietylko w zupełności odpowiadała prądom zachodnim, ale je potęgowała, i oczyściwszy ze wszystkich panteistycznych naleciałości, stawiała jako nieprześcigniony niczem najwyższy ideał, a zarazem jako absolutną rzeczywistość. Prądy zaś wschodnie były chrześcijaństwu wręcz przeciwne. Bo choć prawdą jest, że nietylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie sprzeciwiał się chrześcijaństwu z razu cały pogański porządek rzeczy, cały ustrój państwowy i wszystkie ludzkie namiętności, nałogi i zepsucie, to jednak oprócz tego wszystkiego i po nad to wszystko, to co było najwyższe duchowo w ludzkości, było na Zachodzie chrześcijaństwu przychylne, a na Wschodzie wrogie. To tłumaczy, dlaczego w Azyi chrześcijaństwo tak z trudnością się przyjmuje, i tak szybko bez śladu znika, i to tłumaczy, dlaczego tam, gdzie się przyjęło, tak jest od chrześcijaństwa zachodniego różne, Rzymowi i łacinnikom tak nieprzychylne, a nawet wręcz przeciwne. To tłumaczy najgłębszą racyę i ostateczne źródło schyzmy wschodniej.

Ale najsmutniejsze w tem wszystkiem jest to, że ten duch azyatycki, ten prąd wschodni ogarnia coraz więcej krajów na kuli ziemskiej, i porywa za sobą coraz więcej ludzi. Grecya, ta Grecya republikańska, która w starożytności jest najdoskonalszą przedstawicielką rozwoju jednostek, i która odpiera miliony azyatyckich Persów jedynie tem, że każdy jej żołnierz jest bohaterem, ta Grecya, w epoce bizantyńskiej jest już zupełnie Azyą. Greccy Ojcowie Kościoła jeszcze w IV. wieku po Chrystusie są tegoż Kościoła najwyższą chlubą, a Rzym i Papieża największą otaczają czcią i miłością. W epoce bizantyńskiej zaś trudno się dopatrzeć śladu związku duchowego między jej pisarzami a Homerem i Sofoklesem, a cała kościelna hierarchia dysze nienawiścią do łacinników i Rzymu. W ostatnich zaś czasach, znowu Azya posunęła się na Zachód wraz z potęgą Rossyi, która bez litości eksterminuje to wszystko, czego według azyatyckiego ducha, przeobrazić nie może.

Nie na tem jednak koniec, bo na domiar złego, tam gdzie na Zachodzie są najważniejsze centra naukowe i cywi-

lizacyjne, tam usunięte zostały na drugi plan, a często, jakoby zaginęły zdrowe chrześcijańskie pojęcia. A gdy z jednej strony stan taki umysłów oddala je od siebie, a przeto całe społeczeństwa osłabia, z drugiej strony, co gorzej, sprowadza nieraz te umysły na fałszywe, panteistyczne drogi, które je zbliżają duchowo do Azyi.

Zdaje się to bowiem być przekleństwem ludzkiego umysłu, że gdy od prawdy Bożej się oddala, lub przeciw niej się buntuje, zawsze w końcu na panteizm schodzi. A taki właśnie bunt i takie coraz większe oddalanie się od prawdy objawionej, jest od czasu zwycięstwa protestantyzmu charakterystyczną cechą zachodniej Europy. Nie naszą rzeczą jest kreślić obraz rozwoju protestantyzmu, który jest obrazem jego rozkładu. Powiemy tylko, że doktryna ta, wtłoczywszy umysł i wolę człowieka w rdzenną sprzeczność, pozbawiła naturę ludzką prostoty, szczerości i prawdy, i przez to samo już wiele do bizantynizmu zbliżyła. Sprzeczności te w protestantyzmie są w tem, że afirmuje jakoby najczystszą pierwotną wiarę, a racyonalizmem ją niszczy. Że wyznaje niby miłość do dzieła Chrystusowego na ziemi, a Kościoła katolickiego nienawidzi. Podnosi bunt w imię wolności, a bije czołem przed wszechwładzą państwa. Stawia przytem jako zasadę, że człowiek musi być złym i poprawić się nie może; natura zaś ludzka upadła, jeżeli się zatwierdza taką, jaką jest, bez przeświadczenia, że może i powinna dążyć do udoskonalenia się i do poprawy, nie może spocząć jak tylko w panteizmie. W tej tylko doktrynie, wszystko to, co ludzkie, bez względu na to, czy według wyobrażeń etycznych złe czy dobre, wszystko, dlatego, że jest, jest uprawnione, a nawet ma na sobie cechę bóstwa, bo jest koniecznym wszechbytu objawem. A przedewszystkiem ubóstwioną będzie wszelka siła w ludzkości, czy ta, która gniecie, czy ta, która obala i niszczy, bo ona jest tego wszechbytu objawem najpotężniejszym. Zasada: „siła przed prawem“, czy wypowiedziana przez Bismarcka, czy postawiona w socyalizmie, jako ideał, czy wprowadzana w życie przez rewolucye i niesprawiedliwe wojny, jest zasadą rdzennie panteistyczną, wschodnią i azyatycką.

Jestto niezaprzeczenie wielkiem zwycięstwem katolicyzmu, i silnym argumentem prawdziwości jego, że wykazał mylność i nicość wszystkich innych religii, i w kultywowanym umyśle on sam tylko ostać się może. Ale dla całego społeczeństwa ludzkiego, w którem dziś pycha niezmiernie jest potężna, i codzień zdaje się wzrastać, jest w tem wielkie niebezpieczeństwo, bo wystarczy usunąć katolicyzm, żeby ludzkość stanęła od razu bez Boga, jako najwyższa przedstawicielka wszechbytu, niezależna od nikogo, nieobowiązana zdawać sprawy nikomu i niczemu ponad sobą, i by uważała swą wolę, jako najwyższą wolę na ziemi. Dziś katolicyzm nie jest jeszcze, dzięki Bogu, usunięty zupełnie z europejskiego społeczeństwa, a nawet przez rozjaśnienie pojęć i wzrost prawdziwej nauki skupia się w sobie i potężnieje, ale w polityce już go nie ma, i tam wola ludzka, nieograniczona żadnem prawem, wszechwładnie panuje. I to nie od dzisiaj, nietylko w krajach protestanckich, i nietylko przy demokratycznej formie rządu, nie tam tylko, gdzie większość parlamentu jest ostatecznem źródłem prawa, choćby uchwalała największe bezprawia, ale już w XVII. w., kiedy „katolicka“ Francya stała na czele cywilizacyi całego świata, a król jej wypowiadał, że „państwo, to ja“, i dążył do ujarzmienia Kościoła pod formą „swobód gallikańskich“, pokój zaś westfalski o zatwierdzenie przez Papieża się nie troszczył, już wtedy Europa stanęła politycznie na gruncie bizantyńskim, który w panteizmie i w Azyi miał swój początek. To też dziwne, a nie przypadkowe jest podobieństwo dworu Ludwika XIV. i XV. a dworów bizantyńskich cesarzy: ten sam przepych i etykieta, pochlebstwo i zepsucie, płaszczenie się przed możnymi, a lekceważenie mniejszych, to samo ubóstwianie władzcy, i ta sama niechrześcijańska przepaść oddalenia między tym władzcą a jego ludem. Od tego czasu w życiu politycznem Europy postawienie woli ludzkiej na miejscu woli Pana Boga stało się powszechnie przyjętą zasadą, a jeżeli jeszcze nie wszędzie i nie wszystko, co Boże, na ziemi jest usunięte i zgniecione, to dlatego jedynie, że jeszcze nieraz „przypadkiem“ większość parlamentu, lub jakakolwiek inna reprezentacya wszechwładzy państwowej chce tego, czego i Pan Bóg chce. *(Dok. nast.)*.

---

†

Ks. Biskup Hefele.

(Wspomnienie pośmiertne).

Episkopat niemiecki, a wraz z nim uczony świat niemiecki poniósł dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Dr. Karola Józefa Hefelego, biskupa w Rottenburgu. Zmarły bowiem w początkowych dniach czerwca b. r. ks. Biskup był nietylko w kołach uczonych pierwszorzędną powagą naukową, ale też wśród biskupów niemieckich zajmował zaszczytne miejsce, tak dla osobistych cnót i przymiotów ducha, jak bardziej jeszcze dla zasług, jakie położył około Kościoła, stając często za życia w obronie jego wolności, i przyczyniając mu pożytku i chwały na rozlicznych stanowiskach, jakie w szeregu lat długiego żywota ziemskiego przypadły zgasłemu świeżo dostojnikowi w udziale.

Cały kraj, katolicka zwłaszcza część Wirtembergii, a w szczególności dyecezya rottenburska, zostająca pod laską pasterską zgasłego biskupa, okryły się kirem żałoby, i w gorących słowach wspomnienia, w licznych nekrologach, dały wyraz rzewnej pamięci i głębokiej wdzięczności dyecezyan wszystkich za łaski i mnogie dobra duchowe, odebrane w ciągu lat długich od zmarłego pasterza, pomnożone nadto i na zawsze zapisane w historyi kraju całym szeregiem dobrodziejstw materyalnych, przekazanych aktem ostatniej jego woli. Niech więc i nam wolno będzie w uznaniu niepożytych zasług wielkiego Biskupa, z wyrazem hołdu dla Jego cnót, wszechstronnej pracy i apostolskiego iście poświęcenia, złożyć Jego pamięci choćby szkic pobieżny żywota, zapełnionego nieustannym trudem, a jaśniejącego zawsze promiennym wzorem.

Urodzony dnia 16, marca 1809 r. w Unterkochen pod Ellwangen, otrzymał ks. Hefele, po chlubnie odbytych egzaminach, zarówno w gimnazyum w Ellwangen, jak w uniwersytecie tybińskim, 1833 r. święcenia kapłańskie. Przez krótki czas był następnie wikaryuszem w Mergentheim, skąd wezwany, powrócił do Tybingi, jako kierownik młodzieży, pomieszczonej w tamtejszym konwikcie, a już w r. 1835 został inspektorem gimnazyum w Rottweil. W następnym roku, gdy słynny swego czasu profesor-historyk ks. Adam Moehler powołany został, na kilka lat przed śmiercią, na katedrę tegoż przedmiotu do Monachium, objął po nim ś. p. ks. Hefele katedrę w Tybindze, początkowo (1837) w charakterze docenta prywatnego, a po czterech latach mianowano go tamże zwyczajnym profesorem historyi i nauk pomocniczych. Odtąd rozpoczęła się dla zmarłego nowa epoka w życiu, pełna niepożytych zasług i chwały. Rzetelna, bo gruntowna, praca w zawodzie profesora zjednała mu wkrótce rozgłośne imię w świecie uczonym, a dzieła naukowe w tym czasie dokonane, zdobyły zmarłemu jedno z pierwszych miejsc w szeregach historyków kościelnych. Przez lat 33 z rzędu zajmował ś. p. ks. Hefele katedrę historyi, i przez cały ten czas otwierał jej bogate źródła w obec licznych zastępów słuchaczy, których sława i uczoność profesora sprowadzała do stopni tej katedry ze stron dalekich, bo z całych Niemiec, a nawet ze Szwajcaryi. Gdy przeto sala wykładowa nie mogła wszystkich pomieścić w swych murach, musiał zmarły przenieść wykłady do obszernego refektarza tamtejszego seminaryum duchownego. Jaki zaś zapał ogarniał przy wykładach jego słuchaczy, jak miłość prawdy porywała wszystkie serca pod urokiem przekonywujących wywodów profe-

sora, świadczy wymownie ten fakt, że nawet protestanccy teologowie spieszyli zdala i zbliska do jego katedry, kiedy wykładał epokę reformacyi; i powszechne było wówczas na wszystkich ustach zdanie, że dwu tylko mowców uniwersyteckich ma Tybinga: Vischera, estetyka i Hefelego, teologa.

Sława też uczoności ks. Hefelego i głębokie jego studya historyczne, oparte na pierwszorzędnych źródłach, rozbrzmiały wówczas rozgłośnie w całych Niemczech, co więcej przeszły ich granice, i odbiły się głośnem echem w krajach dalekich. Uniwersytet w Bonn przyznał mu w uznaniu prac, drukiem ogłoszonych, zaszczytny tytuł doktora filozofii *honoris causa*, ciała naukowe we Wiedniu i królewska akademia historyczna w Madrycie ofiarowały mu honorowe dyplomy, a ś. p. Pius IX. na posłuchaniu w r. 1863 dał mu publiczną pochwałę za prace naukowe, „zalecające się zdrowym sądem, ścisłością rozumowania i niepospolitą nauką".

Gdy przeto rozpoczęły się przygotowawcze prace do soboru watykańskiego, nie zdziwiło to nikogo, owszem usprawiedliwiło tylko powszechny sąd świata uczonego, że ks. profesor Hefele, jako mąż wielce uczony (*„homo doctissimus"* nazwał go później Ojciec św. Leon XIII.), jako kapłan gorliwy, został powołany w r. 1868 do Rzymu w charakterze konsultara, i przeznaczony do komisyi, mającej przygotować przedmioty do obrad soborowych. Musiał jednak przerwać tę pracę, gdyż następnego już roku obrała go kapituła, po śmierci biskupa rottenburskiego, ks. Józefa Lippa, ku radości całej dyecezyi jednogłośnie dnia 17. czerwca jego następcą. Wybór ten przyjął, ponieważ, jak to oświadczył królowi, powszechny głos zachęca go do tego, a potrzeba dyecezyi zniewala, chociaż chętnie do końca życia wolałby był zostać profesorem. Prekonizowany 6. grud. tegoż roku, otrzymał sakrę biskupią w końcu grudnia. Zaraz potem udał się ponownie do Rzymu, gdzie wytrwale uczestniczył w obradach soborowych. Ciężką walkę duchową przebyć on wtedy musiał, gdy mu przypadło głosować nad dogmatem nieomylności papieskiej; próbę tę jednak ogniową, najcięższą może w życiu, jak to zresztą sam często później wspominał, przebył zaszczytnie i okazał, że w wielkim mężu uczonym był pokorny chrześcijanin o wierze głębokiej, szczerej. Kiedy inni luminarze świata uczonego, jak: Doellinger, Reinkens, Reusch i t. p. przyćmili swój blask i upadli, ś. p. ks. Hefele nie zachwiał się ani na chwilę, wytrwał na stanowisku biskupa katolickiego i chrześcijańskiego uczonego, głosował za nieomylnością i zawiódł oczekiwania liberałów. Posypał się wtedy na niego istny grad ich wyrzekań i wyrzutów, ale jemu samemu zjednał szacunek wszystkich prawowiernych katolików, którzy w nim z pociechą duszy ujrzeli wiernego syna Kościoła; co więcej, zjednał mu dobro cenniejsze nad wszystko ziemskie: spokój sumienia. Wyznał to sam w przedmowie do jednego z dzieł swoich: „krok ten ściągnął mi wiele prześladowań, ale natomiast przyniósł mi spokój wewnętrzny". Jak zaś głęboko odczuwał wartość tego skarbu duszy, świadczy ustęp z mowy pogrzebowej jego następcy, ks. biskupa Reisera, wypowiedzianej w dniu pogrzebu ks. Hefelego. Przytoczył mianowicie mowca epizod z życia zmarłego: kiedy przed trzema laty ciężko zaniemógł, i sądząc się bliskim śmierci, przyjął śś. Sakramenta, wówczas zatrzymał mowcę, i zwróciwszy się pamięcią do tego przedmiotu, tak powiedział: „korzystałem z mego prawa, kiedy w dyskusyi nad nieomylnością Papieża przeciw niej się oświadczyłem. Ale gdybym był następnie, skoro się ten przedmiot stał dogmatem naszego św. Kościoła, choćby na chwilę się był wahał przyjąć go, byłbym odpadł od wiary Kościoła, do którego od 60-ciu lat należałem i służyłem mu; bowiem w tejże chwili byłbym był siebie samego ogłosił nieomylnym, w którejbym zaprzeczył nieomylności Kościoła".

Ten duch, ściśle kapłański towarzyszył też zmarłemu dostojnikowi przez całe życie. Już wtedy, gdy jako młody kapłan (1842—1845) zasiadał w wirtemberskiej Izbie deputowanych, domagał się w ślad za swoim biskupem na publicznem posiedzeniu przywrócenia praw i swobód, Kościołowi katolickiemu przynależnych, protestując przeciwko ścieśnianiu władzy biskupiej. „Nie jako uczony — są ówczesne jego słowa — ale jako wierny syn Kościoła katolickiego odzywam się, wolny od wszelkiej ambicyi, chęci przypodobania się ludziom, tak samo, jak nie lękam się wszelkich pogróżek". W biskupie spotęgował się duch ten jeszcze bardziej, a objawiał zarówno słowem w gorących przemówieniach do Duchowieństwa, zwłaszcza przy udzielaniu święceń kapłańskich i w licznych listach pasterskich i całym dziel uczonych szeregu, jak w praktykach życia codziennego i wystąpach na szerokim świecie i u najwyższych sfer dworskich. Zażywał też wielkiego poważania u rządu, a szczycił się szczególniejszą czcią zmarłego króla Karola. Umiał bowiem w sposób niezrównany łączyć godność biskupią, wierność obowiązkom i delikatność sumienia, prawdziwie ascetyczną, z szlachetną formą towarzyską i uprzejmością, za serce chwytającą. Pewien wyższy oficer, protestant (obecnie należący do pruskiego sztabu generalnego), który dni kilka zamieszkał na kwaterze w biskupim pałacu, w ten sposób wyraził swój podziw: „Wasz Biskup jest nadzwyczajnym człowiekiem, dla którego mam najwyższy szacunek; rzadko zdarzy to mi się ujrzeć człowieka o tak rozległej wiedzy, takiej znajomości ludzi, takiej uprzejmości i gościnności".

Zalety jego serca otwierały się jednak dla wszystkich bez wyjątku; był on prawdziwym ojcem swego ludu. Trzeba go było widzieć, jak obcował z ludem podczas swych wizytacyi dyecezyalnych, jak, gdy się doń zbliżał przy sposobności udzielania św. sakramentu Bierzmowania, czuł się wówczas wśród swoich. Wszystko cisnęło się doń, nie ujmując ani na chwilę głębokiego uszanowania, jakiem go powszechnie otaczano. Wszystkie twarze promieniały miłością, czcią i uwielbieniem, wprost z serca płynącem, bo też jak ojciec prawdziwy lud ten wszystek w sercu swem mieścił. A umiał do niego przemawiać, jak rzadko kto potrafi, umiał i w słowach i w listach nawet pasterskich zniżyć się do zakresu pojęć najmniejszego z nich, i stać się wszystkim zrozumiałym, bo tej sztuki nauczył się jeszcze dawniej, gdy jako profesor, korzystając z feryi wakacyjnych, odwiedzał swych kolegów duszpasterzy, i pomagał im skrzętnie w katechizowaniu i słuchaniu Spowiedzi św.

Dla duchowieństwa swego miał zawsze ojcowską uprzejmość i przyjaźń braterską, mimo to żaden z duchownych, stojąc przed nim, nigdy nie zapominał, że z biskupem mówi. Alumni, których otaczał ojcowską pieczą, a czuwał nad nimi okiem najwyższego przełożonego, dobrze wiedzieli, że żadne uchybienie liturgiczne, popełnione w czasie nabożeństwa, nie ujdzie jego wytknięcia. Dobroczynność zmarłego była bez granic; dla siebie potrzebował mało, tem więcej mógł wspierać ubogich. Równie czynnym był w rozlicznych stowarzyszeniach, brał żywy udział w organizowaniu dzieł i instytucyi humanitarnych i kościelnych, wspierał hojnie materyalną pomocą, i całym wpływem osobistym, zawsze wielkim, krzepił moralnie prasę i zgromadzenia katolickie. Jednego tylko z gorących pragnień — ostatniego w życiu — mianowicie: osiedlenia się zakonów męskich w dyecezyi, nie zdołał urzeczywistnić.

Jeden jeszcze rys charakterystyczny do powyższych przydać należy. Oto na kilka lat przed zgonem kazał sporządzić, i w pokoju swym mieszkalnym ustawić pomnik grobowy z napisem: „ne intres in iudicium cum servo tuo". Chrześcijańska zaiste pokora! Po życiu, tak wszechstronnie czynnem i dobroczynnem, po całym szeregu zasług i prac mnogich kapłańskich i biskupich, tak się czuł zmarły ubogim, tak wielce niepożytecznym, owszem grzesznym i karygodnym, że z głębi duszy wyrywające się błaganie o litość, że obawę o sąd Boży surowy, kazał wyryć niestartemi głoskami, by nią w ostatnich jeszcze życia chwilach sprawiedliwość Bożą skłonić ku sobie miłosierdziem!

Ten też pomnik kryje teraz zwłoki wielkiego Biskupa i Pasterza pańskiego, który był chlubą Kościoła, i którego, jeszcze niedawno, Leon XIII. nazwał „Aniołem-stróżem swej dyecezyi".

Z licznych prac jego pismiennych, drukiem ogłoszonych, następujące są ważniejsze: *„Einfuhrung des Chri-*

stenthums im südwest. Deutschland, besonders in Württemberg". Tübingen 1837. „*Der Cardinal Ximenes und die kirchlichen Zustände Spaniens am Ende des XV. und Anfange des XVI. Jahrh.*", ib. 1840 (2 wyd. 1851). „*Patrum apostolicorum opera*" Fryb. 1839 (4 wyd. 1855). „*Das Sendschreiben des Apostels Barnabas*", ib. 1840. „*S. Bonaventurae Brevilog. et Itinerar.*". Fryb. 1845 (3 wyd 1861). „*Chrysostomus Postille*", ib. 1845 (3 wyd. 1857). „*Beiträge zur Kirchengeschichte, Archäologie und Liturgie*", ib. 1864, 2 t. Najznakomitszą, monumentalną jego pracą jest „*Concilien-Geschichte, nach den Quellen bearbeitet*". Freib. 1855 i nn., doprowadzona do tomu IX. zawierającego historyę protestantyzmu, poprzedzającą sobór trydencki. Dalszego ciągu tej historyi podjął się ks. kard. Hergenrother; praca ta została przełożona też na język francuski (obecnie już w 2 niemieckiem wydaniu Herdera wyszedł tom VI.). Nadto są jeszcze cenne rozprawy i studya, jak n. p. nad kwestyą historyczną o Papieżu Honoryuszu, artykuły (przeszło 100) umieszczane w słowniku kościelnym Wetzera i Weltego, w przeróżnych rocznikach, kwartalnikach i czasopismach naukowych.

Rozporządzeniem ostatniej woli, sporządzonem dnia 6. maja 1892, mianował uniwersalnym spadkobiercą swoim dotychczasowego koadjutora swego, ks. biskupa Reisera, który właśnie w bieżącym miesiącu odbędzie intronizacyę na stolicę biskupią w Rottenburgu. Jako główne zadanie położył mu zmarły warunek, by całą przypadającą mu spuściznę obrócił na cele kościelne i dobroczynne. Wedle legatów zostawionych, pewna część majątku przypada krewnym testatora, dwanaście różnych instytucyi krajowych, bądź kościelnych, bądź naukowych, bądź wreszcie humanitarnych, otrzymało po 1000 mar., 7 po500, nadto kilka mniejszych. Ubogim stolicy biskupiej przeznaczył zmarły 1000 marek, trzech innych miast po 300; bogatą bibliotekę otrzymał klasztor beuroński; liczne osoby, zostające ze zmarłym bądź w osobistych, bądź w urzędowych, stosunkach otrzymały cenne pamiątki. W kościele katedralnym utworzył nadto wieczystą fundacyę na doroczne nabożeństwo żałobne, nadto rozporządził, by sto Mszy św. odprawiono zaraz po jego śmierci za spokój duszy. *J.*

Praktyczny kurs nauk społecznych

w Munchen-Gladbach.

„Minął wiek złoty, uczyć się potrzeba". Z natchnienia prawdziwie wieszczego, wypowiedział te słowa poeta. Twierdzenie, że dekalog rozwiązuje kwestyę socyalną, jest prawdziwe, ale zastosowanie przepisów dekalogu do zmienionych z gruntu stosunków ekonomicznych, nie jest wcale rzeczą łatwą. Kwestya socyalna wymaga gruntownych studyów, a nikt nie może pochlebiać sobie, że skutecznie potrafi pracować około polepszenia stosunków społecznych, jeśli do dzieła przystępuje bez dostatecznego przygotowania. Zrozumieli to Niemcy i z tą praktycznością, która ich cechuje, stworzyli *sui generis* wędrowny uniwersytet dla nauk społecznych. Kurs taki odbył się w Gladbach. Wspomniał o nim swojego czasu berliński korespondent *Gazety kościelnej**); tę wzmiankę chcemy dziś uzupełnić.

Gladbach leży nad dolnym Renem. Z początkiem tego wieku liczyło niespełna 4000 ludności, dziś liczba mieszkańców wzrosła do 50.000, a między nimi jest 40.000 katolików. Tak w Gladbach, jak w okolicy jego znajdują się wielkie fabryki wyrobów tkackich, w których rocznie przerabiają 48 milionów funtów przędzy. W fabrykach znajduje zatrudnienie prawie cała ludność miasta, stąd Gladbach stało się miastem czysto robotniczem. Duchowieństwo miejscowe i katoliccy właściciele fabryk zajęli się wcześnie i gorliwie klasą robotniczą, by ją ochronić przed zgubnem działaniem agitacyi socyalistycznych. Połączono robotników w związki katolickie, właściciele fabryk dbają o to, aby niedziele i święta uroczyste były należycie święcone, założono dla robotników gospody i czytelnie, kasy zaliczkowe, tanie jadalnie, ochronki dla dzieci, fachowe szkoły dla młodzieży, pracę we fabrykach ograniczono do 10-ciu godzin dziennie — krótko mówiąc, robotnik czuje nad sobą opiekę uczciwą, która troszczy się o jego dobro moralne i materyalne.

Sumienna praca Duchowieństwa i katolickich pracodawców przyniosła owoce. Kiedy bowiem fałszywi prorocy socyalizmu, rozdmuchując namiętności tłumów w innych stronach Niemiec, u robotników znajdują posłuch, i wywołują zaburzenia, ludność robotnicza w Gladbach daleką jest od tych niepokojów. Wiarę katolicką chowa, szanuje władzę, opiekunów swoich, którzy o jej los dbają, kocha i otacza poważaniem.

Kierownicy tej pracy, chcąc się podzielić swojem doświadczeniem, zaprosili w jesieni roku zeszłego do Gladbach wszystkich, których sprawy społeczne zajmują. Urządzono popularne wykłady z dziedziny socyologii, i tak powstała pierwsza szkoła, która ma za zadanie słuchaczów swoich nietylko teoretycznie pouczyć o tym ważnym przedmiocie, ale i w praktyce okazać, jak wiele można zdziałać dla dobra robotników, jeżeli się pracę swoją oprze na zasadach katolicyzmu. Zgłosiło się około 600 uczestników z całych Niemiec, między nimi wielu uczonych, fabrykantów, redaktorów i spory zastęp Duchowieństwa. Kurs trwał od 20. do 30. września 1892.

Wykłady teoretyczne obejmowały najżywotniejsze kwestye socyalne: socyalizm, dzieje jego i różne rodzaje, konieczność stanów w społeczeństwie i ich organizacyę, chrześciańską miłość, kasy oszczędności, związki robotnicze, opiekę nad młodzieżą robotniczą i t. p. sprawy, odnoszące się do poprawienia losu klas pracujących. Skoro dodamy, że wykładów podjęli się mężowie poważani powszechnie dla swej nauki i gruntownej znajomości przedmiotu, jak: Lehmkuhl, Cathrein, Hintze, profesor Dr. Schäfer z Monastyru, ocenimy łatwo, jak wiele skorzystali uczestnicy, zrozumiemy też zapał i pochwały, z jakiemi przyjęto w całych Niemczech nową „szkołę socyologii". Wykłady rozpoczynały się z uderzeniem 9-tej godziny rano, i trwały do południa. „Rector magnificus" zaimprowizowanego uniwersytetu energicznie pilnował porządku, i nie pozwalał profesorom nawet kwadransa akademickiego. Uczniowie z wytężoną uwagą przysłuchiwali się wykładom, a znaczna ich część drukowane szkice uzupełniała własnemi notatkami. W godzinach popołudniowych zwiedzano zakłady fabryczne i humanitarne. Wieczorem między 8-mą a 10-tą odbywała się dyskusya nad tematami wygłoszonymi w godzinach przedpołudniowych, a następnie profesorowie i uczniowie gromadzili się wspólnie na swobodną gawędę i zabawę towarzyską.

Zachęceni powodzeniem, profesorowie nowej szkoły, także na bieżący rok zapowiadają podobne wykłady i zapraszają na nie wszystkich katolików, a przedewszystkiem Duchowieństwo. Powołują się na słowa biskupa Kettelera, który już przed 30-tu laty zachęcał Duchowieństwo do pilnego badania spraw społecznych, a nawet uważał za konieczny kurs socyologii dla kandydatów stanu duchownego. W tym roku projektowane są wykłady w dwóch miejscach: jedno ma być wybrane w południowych Niemczech*), drugie na Szląsku, obydwa pod koniec lata. U nas wprawdzie robotników fabrycznych nie ma tak wiele, jak gdzieindziej, ale są na to dowody, że zgubne zasady socyalizmu i w naszem społeczeństwie się krzewią. Wspominamy tylko o rozruchach socyalistycznych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w czasie ostatnich wyborów do niemieckiego parlamentu. Należy przeto wcześnie przygotować się do zapasów ze złem, i dołożyć starań, by złe zwalczyć, dopóki jeszcze nie przybrało rozmiarów przerażających. Byłoby więc rzeczą pożądaną, żebyśmy wedle możności wzięli udział w zapowiedzianym

*) Przypominamy Jego łaskawej pamięci gazetę. *(Przyp. Red.)*.

*) Właśnie donoszą gazety niemieckie, że kurs ten odbędzie się 21. do 26. sierpnia w Bambergu. *(Przyp. Red.)*.

kursie szląskim, a poznawszy tak ważną sprawę, obrócili cudze doświadczenie na własny pożytek. *Beatus, quem fecerunt aliena pericula cautum.* *Ks. F. M.*

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. maja do końca czerwca 1893 złożyli do Towarzystwa Kapłanów:

P. T.: ks. Broda Jan złr. 5; ks. Kowalczyk Wojciech złr. 6·20; ks. Dr. Jasiowski Błażej złr. 21; ks. Budzianowski Ignacy złr. 4; ks. Lehman Józef złr. 4; ks. Lubaczewski Teofil złr. 11·07; ks. Enzinger Aleksander złr. 6; ks. Mardyrosiewicz Jan złr. 11; ks. Czechowski Michał złr. 6; ks. Dr. Ślósarz Jan złr. 11; ks. Bladowski Edward złr. 9; ks. Wołoszyński Franciszek złr. 12; ks. Dr. Krechowiecki Antoni złr. 10·44; ks. Szura Jan złr. 9·30; ks. Hochecker Antoni złr. 6·05; ks. Breiter Antoni złr. 22·70; ks. Dr. Kloss Ludwik złr. 51; ks. Krasowski Jan złr. 11; ks. Rajski Jan złr. 11·38; ks. Środoń Jan złr. 7; ks. Czerniatowicz Karol złr. 7; ks. Stefanicki Marcin złr. 11; ks. Sablik Ignacy złr. 12·55; ks. Aktyl Kazimierz złr. 6·30; ks. Figwer Jan złr. 5·10; ks. Szuber Jan złr. 12; ks. Jurkiewicz Józef złr. 6; ks. Dr. Jougan Alojzy złr. 11; ks. Turkuł Kalikst złr. 31; ks. Grygiel Jan złr. 12·66; pani Dąbczańska Natalia złr. 5.

Przystąpili do Towarzystwa:

P. T.: ks. Bladowski Edward, wik. dyec. lwow. z 1 udz.
ks. Szura Jan, prob. dyec. przem. z 1 udz.
ks. Środoń Jan, wik. dyec. lwow. z 1 udz.
ks. Czerniatowicz Karol, wik. dyec. lwow. z 1 udz.

Zwracamy uwagę przew. Współbraci, iż Kapłani, którzy już ukończyli 40-ty rok życia, jeszcze tylko w r. b. mogą przystąpić do Towarzystwa, jako członkowie rzeczywiści; zaś liczbę udziałów tylko do 45-go roku życia można podwyższać.

Wydział centralny, Lwów ul. Śnieżna l. 2.

Bibliografia.

„Z wędrówek do Ziemi świętej, ku pożytkowi młodych i starych“, zebrał Juliusz Starkel. Nakładem „Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych“. Lwów 1893.

Od r. 1245, w którym Marcin Polak opisał Palestynę, po dziś dzień mamy 34 polskich autorów, którzy zaznajamiali rodaków o Ziemi świętej. Ostatnim z polskich palestynografów jest szanowny autor wyżej przytoczony. Oto ich szereg z bliższych czasów i data drukiem ogłoszonych prac o Palestynie. W r. 1726 Tomasz Wolski, r. 1862 Wincenty Pol, r. 1871 Aleksander Kisielewski, r. 1872 Józef Pelczar, r. 1876 Józef Azbijewicz, tego roku przybywa p. J. Starkel. Z wielką ciekawością wziąłem książeczkę p. Starkla do przeczytania. Przeczytawszy ją jednak cierpliwie, śmiem zapytać szan. autora bez ogródki, czy godziło się tak lichą robotę w świat puszczać? Na 84 kartkach nie ma nic, coby starym, a tem mniej młodym jakikolwiek pożytek przynieść mogło. Wiele rzeczy należy do minionej przeszłości, a pomimo to autor przedstawił je jako dziś istniejące, n. p. o braku wozów, krzeseł i t. p. (str. 61, 62), o wodociągu od źródła zapieczętowanego do Jerozolimy (str. 71). Rzecz o psach, ludzi napadających, należy już do bajek (str. 62); taką samą bajką jest pochód żydów do grobowca Szymona Sprawiedliwego, grobu tego ani śladu nie ma w Jerozolimie (str. 66). Gorzej się rzecz ma z opisami. Bramy Jerozolimy ani co do porządku, ani co do liczby nie odpowiadają rzeczywistości (str. 51, 68). *Akra* nigdy przy Bramie św. Szczepana nie leżała (str. 60). *Tabor* (o sześć godzin drogi od Genezaretu odległy), w broszurze widzimy go nad tem jeziorem (str. 75). *Tabita* przecież nie w Cezarei była (str. 41). Co powiedziano o statkach na morzu Martwem i ich niebezpieczeństwach (str. 74), to są rzeczy chyba z fantazyi wzięte. O. Bonifacy (str. 48) dotąd nie był przez nikogo świętym nazwany. *Ajn* zamiast *Ajn Karem* (str. 49) razi tak samo, jak tradycye o Matce Bożej przy schyzmatyckim klasztorze Eliaszowym (str. 68). Inne niedokładności i przekręcone ustępy Pisma świętego (str. 52, 53, 67) zamilczam; chciałbym też wiedzieć, kogo p. J. S., jako Polak i piszący dla Polaków, rozumie przez OO. Franciszkanów w Palestynie. Wszak wiadomo, że w polskim narodzie innego zakonu gałęź rozumie się przez OO. Franciszkanów, aniżeli to u Francuzów, Włochów lub Niemców jest w używaniu. Nakoniec wypowiadam stanowczo i dobitnie, że broszura p. Starkla nie daje obrazu o Palestynie, ani z czasów przeszłości, a t-m mniej z teraźniejszości, tak pod względem typograficznym, biblijnym, społecznym, koscielnym, jakoteż pod względem opisów dokonanych, choćby przez polskie pióra.

O. Norbert Golichowski, z zakonu OO. Bernardynów.

„Z teki dziennikarskiej“. Pogadanki literackie. Napisał Ludwik Dębicki. Kraków 1893. Str. 386. 8-o. Cena 1 złr. 60 ct.

Kto nie ma czasu lub ochoty czytać obszerne dzieła i rozprawy współczesnej literatury polskiej, temu ta książka może oddać nie małą przysługę. Autor, weteran w zawodzie dziennikarskim, postanowił, schodząc z pola, przynajmniej kilka snopków z pracy swej dziennikarskiej, związać w jedną całość, i zachować przed zapomnieniem. Snopki to tem cenniejsze, że ich zawartość stanowią nie suche sprawozdania literackie lub naukowe, ale raczej zajmujące pogadanki o wielu kwestyach przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, wywołanych najnowszemi publikacyami.

Czytelnicy nasi znajdą niewątpliwie zadowolenie, spotkawszy w tej tece obok recenzyi i krytyk najcelniejszych płodów rodzimych z ostatniego czasu, także rozprawy na temat ściśle religijny, a przynajmniej związane z historya Kościoła polskiego i z postaciami zaszczytne miejsce w tej historyi zajmującemi. Do takich należą recenzye o książce ks. Biskupa Janiszewskiego p. t.: „Kościół i państwo chrześcijańskie“; ks. Pawła Smolikowskiego „Początki odrodzenia religijnego na emigracyi“; ks. J. Pelczara „Pius IX. i jego wiek“; ks. Bernarda Łubieńskiego „Apostoł Warszawy“; O. Jana Badeniego „Ks. Stanisław Ożarowski“. Artykuły: „Neochrześcijanie“, „Zwrot chrześcijański w literaturze francuskiej“ i t. p. Z autorów świeckich opracowane są w tym zbiorze dzieła Tarnowskiego, Popiela, Olizara, Zaleskiego, Szujskiego i t. p. Autor, jako krytyk współczesny, zbyt dobrze jest zapisany w literaturze, by ten owoc pracy jego potrzebował szczególniejszego zalecania.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Wschodnie Duchowieństwo u Ojca św.*). Dnia 30. czerwca przyjął Ojciec św. deputacyę w liczbie 80-ciu duchownych, złożoną z biskupów, kapłanów i seminarzystów. Ks. biskup Haggiat z Sydonu odczytał adres, na który Ojciec św. odpowiedział, wynurzając radość, że może powitać wschodnie Duchowieństwo po szczęśliwem zakończeniu kongresu eucharystycznego w Jerozolimie. Przy tej sposobności przypomniał Ojciec św., jak od początku swego pontyfikatu składał dowody troskliwości o Kościół wschodni, i wyraził życzenie, by się mógł doczekać jeszcze wznowienia dawnego blasku tego Kościoła. Rękojmię tej nadziei widzi Ojciec św. w przebiegu narad kongresu eucharystycznego, gdzie tak pięknie uwydatniono ducha jedności i zgody, ożywiającego wszystkich synów Kościoła, bez względu na przynależność narodową.

Galicya. Drohowyże. (***Wizyta biskupia i popis szkolny w zakładzie Skarbkowskim***). Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W dniu 29. czerwca b. r. w święto Piotra i Pawła, najprzew. ks. Biskup Puzyna raczył zaszczycić swą wizytą zakład hr. Skarbka w Drohowyżu. Przyjęcie dostojnego Pasterza było prawdziwie uroczyste i budujące.

Kurator zakładu, hr. Henryk Skarbek, w otoczeniu zacnych zwierzchników tej filantropijnej instytucyi i okolicznego Duchowieństwa, z iście staropolską, a zarazem chrześcijańską miłością, świadczącą o głębokiej wierze, oddawał hołd należny przezacnemu Gościowi. Najpierw dostojny Pasterz udał się do miejscowej kaplicy, by w kornych modłach złożyć dziękczynienia Panu Przedwiecznemu. Nazajutrz najprzew. ks. Biskup odprawił z rana Mszę św., wśród licznie zebranej publiczności — poczem przystąpił do udzielenia miejscowej młodzieży św Sakramentu Bierzmowania Trzystu kilkudziesięciu młodzieży przystąpiło do tego św. Sakramentu; nie mała to praca, świadcząca o poświęceniu apostolskiem, gdy się zwłaszcza zważy na wątłe zdrowie dostojnego Pasterza, który zaledwie się podniósł po ciężkiej chorobie. Uroczystość cała rozrzewniające czyniła wrażenie, a gorące słowa, wygłoszone przez najprzew ks. Biskupa, przyczyniły się wielce do spotęgowania tego wrażenia, gdy mianowicie wyjaśniał znaczenie św. Sakramentu Bierzmowania. Dzień ten pamiętny zakończył się udzieleniem wiernym zgromadzonym błogosławieństwa. Wizyta dostojnego Pasterza zapisze się na zawsze, jako miłe wspomnienie w sercach wiernych chrześcijan, płonących gorącą wiarą i przywiązaniem do Kościoła św.

Następnego dnia odbyło się w zakładzie powyższym zakończenie roku szkolnego. Młodzież zgromadzona w sali na ten cel przeznaczonej, popisywała się deklamacyą i śpiewem. Szczególniej pieśni rusińskie mile brzmiały, i przenosiły słuchaczy w ubiegłe czasy, pełne sławy i rycerskości kozaczej. Na uwieńczenie uroczystości przemówił hr. Skarbek do młodzieży, a słowa jego miały cechę iście ojcowskiego przywiązania, i przejęcia się obowiązkami nań włożonymi.

— Starawieś. (*Arcybractwo różańcowe*). Dnia 25. czerwca b. r. zostało zaprowadzone kanonicznie arcybractwo Różańca św. w kościele WW. OO. Jezuitów. Aktu tego dopełnił przy pięknym ceremoniale, z delegacyi najprzew. O. Jenerała zakonu dominikańskiego, wielebny O. Wincenty Marya Podlewski. przeor jarosławski, który też wśród sumy wygłosił stosowne do okoliczności kazanie. Lud pobożny przepełniał kościół. i towarzyszył procesyi różańcowej z pięcioma Ewangeliami.

Bukowina. Czerniowce. (*Budowa świątyni katolickiej*). Ze stolicy Bukowiny donoszą nam: Miasto nasze, liczące kilkanaście tysięcy katolików, posiada mały kościółek parafialny z końca zeszłego wieku, i nie wiele większych rozmiarów. zbudowany ostatnimi czasy, kościół katolicki obrz. ormiańskiego. Od czasu, kiedy OO. Jezuici osiedli w Czerniowcach, powzięli oni piękną myśl wzniesienia tu przybytku Pańskiego. W dzisiejszych jednak stosunkach, materyalnie tak ciężkich, podobne przedsięwzięcie wydawało się zbyt śmiałem, niemożliwem do urzeczywistnienia. Nie upadli jednak na duchu OO. Jezuici Nie zawiodła ich też nadzieja, jaką położyli w ofiarności katolickiego naszego społeczeństwa, na jego tylko licząc pomoc w dokonaniu tego dzieła.

I oto dzięki tej wytrwałości i odwadze, dzięki i tej szczodrobliwości, po dwóch latach pracy patrzymy na bliskie już ukończenia dzieła, które na tej nie bardzo gościnnej ziemi będzie dla potomnych pomnikiem chlubnym ofiarności społeczeństwa naszego dla wszystkiego, co dobre i wzniosłe. Na przestronnym placu, gdzie już są zaprojektowane plantacye, ulice i nowa dzielnica, przyszłe „corso“ Czerniowiec, pnie się ostrym swym dachem ku niebu przestronna, wysoka, gotycka świątynia. Zewnętrzna część już jakby ukończona, dachówka niepołomicka, ułożona w desenie, lśni się w promieniach słońca; wieżyczki, misternie rzeźbione, zdobią narożne szczyty; olbrzymie ramy kamienne w oknach, czekające na kolorowe witraże, wpuszczają całe strugi światła do wnętrza. Tu wewnątrz, w tej chwili, najciekawsza i najmozolniejsza robota. Wznoszą właśnie kolosalne ciosowe filary, i kładą na nich główne żebra sklepień. Wieża doprowadzona już prawie do połowy swej przyszłej (50-metrowej) wysokości. Całość budowy przedstawia się nadzwyczaj korzystnie. Świątyni charakter cały trzymany jest ściśle w czystym starogotyckim stylu Roboty kamieniarskie, ciosy, wieżyczki i kapitele należą niezaprzeczenie do najpiękniejszych ozdób tego gmachu Bożego. Cały ten kościół będzie w zimie ogrzewany. Jest nadzieja, że do najbliższej jesieni prace murarskie zostaną zupełnie ukończone, zimą nastąpi wewnętrzne urządzenie świątyni, a tym sposobem mielibyśmy na przyszły rok w Czerniowcach znów jedną z najpodnioślejszych ceremonii katolickich, bo konsekracyę kościoła Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Dzielimy się tą wiadomością w tej nadziei, że ci, którzy dopomogli rozpocząć tę pracę, nie poskąpią i teraz ofiar i darów do jej ukończenia.

Ziemie polskie. (*Z kraju męczeństwa*). Każda prawie godzina przynosi nowe smutne szczegóły, nowe wieści o ucisku i prześladowaniu katolików pod rządem rossyjskim. Miesiąc upływa zaledwie od ostatnich rewizyi, robionych u księży katolickich, w sprawie szkółek wiejskich i t. p., a oto znowu cały szereg nowych faktów żywo i jasno przedstawia, jak ciężkie chwile przechodził i przechodzi Kościół katolicki pod rządem rossyjskim. Jedynym prawie powodem tych wszystkich rewizyi było znalezienie koleżeńskiego zobowiązania, zrobionego na piśmie, i podpisanego przez księży kolegów z akademii, że ci, którzy się podpisują, będą się zjeżdżali dla koleżeńskiego naradzenia się, że się obowiązują złożyć rocznie każdy po 40 rubli w razie, gdyby ktoryś z nich był przez rząd pozbawiony miejsca i t. p. Otóż obecnie chce prokurator podciągnąć całą tę sprawę pod artykuł 250 kodeksu karnego, i obwinić wszystkich o zdradę stanu z powodu stworzenia tajnego towarzystwa. Akta tej sprawy noszą taki mniej więcej tytuł: „Sprawa o zawiązanie stowarzyszenia tajnego, wymierzonego przeciw politycznemu porządkowi rzeczy, istniejącemu w przywiślańskim kraju“. Smutne to nad wyraz, ale prawdziwe, miejmy tylko nadzieję, że rząd rossyjski będzie się obawiał okryć się wstydem i śmiesznością, oddając pod sąd kryminalny całą tę sprawę tak szatańsko-tendencyjnie, a nawet wprost bezsensownie naciągniętą! Z osobistości na nowo pociągniętych do odpowiedzialności z powodu sprawy nieszczęśliwej seminaryum w Kielcach jest obecnie rektor akademii duchownej w Petersburgu ks. biskup sufragan Albin Symon. Powodem do tego było znalezienie listu ks. Biskupa do ks. Prawdy, który został przetłumaczony na rossyjski język, a jednym z głównych punktów obrazy był ustęp następujący: Ks. Biskup pisał: „Na szerokim horyzoncie nie ma ani jednego światłego punktu“... Przetłumaczono „na polskim horyzoncie“. Interpelowany o to ks. rektor, rzekł, że tak nie napisał i zażądał oryginału; po wynalezieniu takowego okazało się, ile prawdy było w tem „dosłownem“ tłumaczeniu. I dla takiej drobnostki odbyto trzygodzinną indagacyę i z barbarzyńską niedelikatnością, bo w nieobecności ks. Biskupa, zajętego przy egzaminie, rozporządzano się w jego mieszkaniu samowolnie. Podobne indagacye przedsięwzięto także u niektórych profesorów akademii, a u dwóch, t. j. u ks. Cieplaka i u ks. Pranajtysa, odbyły się rewizye. Podobne rewizye były też i u alumnów, pochodzących z dyecezyi kieleckiej. I to wszystko działo się w stolicy państwa rossyjskiego!

— † W Sejnach na Litwie umarł ks. Biskup Piotr Wierzbowski w 75-tym roku życia.

Austrya. (*Narodowość i wyznanie słuchaczów uniwersytetu wiedeńskiego*). Wedle statystycznego sprawozdania miasta Wiednia, wydanego w r. 1892, okazuje się, że główny żywioł słuchaczów uniwersytetu wiedeńskiego stanowią Niemcy. Na ogólną liczbę 6220 słuchaczy w roku szkolnym 1890/91 było Niemców 4133, podczas gdy liczba słuchaczy wszelkich innych narodowości nie przenosi przeciętnie 400. Ciekawszy jednak objaw przedstawiają cyfry odnośnie do wyznania. Na 3402 katolików przypada w ogólnej liczbie wszystkich 2092 żydów. Zważywszy, że Austryę zamieszkuje 36 milionów katolików, a ledwie 2 niespełna żydów, należałoby wedle powyższego stosunku spodziewać się w obec 2092 żydowskich słuchaczy 36 tysięcy katolików! To cyfry dają dość do myślenia!

— (*Panika w tumie św. Szczepana*). Pątnicy, wracający z Mariazell w liczbie około dwóch tysięcy, wywołali we wtorek straszną panikę w tumie św. Szczepana. Jedna z pątniczek zbliżyła się zbytnio z bukietem zasuszonych kwiatów do świecy palącej się. Bukiet wnet się zajął, a chociaż ogień natychmiast stłumiono, przydeptawszy kwiaty, jednak okrzyk „gore“, wywołał straszne zamięszanie i okropną trwogę. Wszystko rzuciło się do drzwi wchodowych, gdzie jednak setki pątników, wstępujących dopiero do świątyni, zatamowały wyjście. Ośm osób doznało cięż-

kich obrażeń, trzy niewiasty są w niebezpieczeństwie życia. Jedna przestroga więcej, ile przezorności i zimnej krwi potrzeba, by uchylić możliwe następstwa wypadków, zwłaszcza w naszych miejscach odpustowych.

Węgry. (*Zasądzenie ks. Molnara*). Sąd w Komornie ogłosił wyrok kuryi królewskiej opatowi i proboszczowi, ks Molnarowi, z powodu procesu o chrzest dzieci. Po odczytaniu jednobrzmiącego wyroku wszystkich trzech instancyi, zapytał podsądnego prokurator państwa, kiedy zapłaci wymierzoną tymi wyrokami karę 250 złr Ks. Molnar. odrzekł, że kary tej nie zapłaci.

— (*Opozycya katolików*). Ważny zwrot zapowiada się w stosunkach politycznych na Węgrzech, gdzie one dotychczas są wielce anormalne, skoro polityka wroga religii katolickiej w sym roku wyrodziła się niemal już w otwartą wojnę z Kościołem. A chociaż większość narodu jest katolicką, mimo to dotychczas nie stworzono w parlamencie katolickiej opozycyi.

Wprawdzie w Izbie magnatów — jak już donosiliśmy — zorganizowała się ona pod przewodnictwem hr. Ferdynanda Zichy'ego w toku tegorocznej debaty budżetowej, i uchwaliła wotum nieufności gabinetowi p. Weckerlego — lubo mu budżet przyznała — natomiast w sejmie panują te same stosunki, co przed laty dziesięciu i dwudziestu. Z wyjątkiem kilku posłów, którzy wystąpili ze związku stronnictwa liberalnego, jak Asboth, należą doń dotychczas oprócz bezwyznaniowych kreatur także ci posłowie, którzy sprzyjają religii katolickiej, i jawnie potępiają kościelno-polityczny program p. Weckerle'go. Anomalia ta utrzymuje się dotąd fortelem prezesa gabinetu, który w klubie liberalnym przeparł uchwałę, że ci członkowie rządowego stronnictwa, którzy zamierzają głosować przeciw kościelno-politycznym reformom, mimo to pozostać mogą nadal członkami rządowej frakcyi. Uchwała ta była jednym z najniedorzeczniejszych paradoksów, bo przecież wedle własnych słów p. Weckerlego, polityka kościelna stanowi podstawę jego gabinetu, wszelako musiał się on uciec do tego środka, aby jeszcze przez pewien czas utrzymać się przy władzy. Gdyby bowiem stronnictwo liberalne było uchwaliło, że każdy, kto jest przeciwnikiem reform kościelno-politycznych musi wystąpić, wówczas opozycyjne stronnictwa w sejmie zostałyby tak wzmocnione, że gabinet p. Weckerlego byłby runął jeszcze na wiosnę, w toku debaty budżetowej.

Po ukończeniu tej debaty odroczono Sejm aż do jesieni, i wszystko zostało po dawnemu. Liczba przeciwników reform kościelnych nietylko nie zmalała, ale wzrosła nawet. Mimo to są oni do dziś dnia członkami rządowego stronnictwa. Niejeden mógłby powiedzieć, że właściwie jest to rzeczą obojętną, gdyż panowie ci w decydującej chwili głosować będą przeciw rządowi; tak jednak nie jest. Gdyby bowiem wszyscy przeciwnicy reform kościelnych, dotychczas rozrzuceni po różnych frakcyach, połączyli się w zwarte stronnictwo, to mogliby już dziś zorganizować potężny ruch opozycyjny w całym kraju. Potrzebę tego uznawano — jednak nie znalazł się dotychczas nikt, ktoby ujął tę sprawę w swe ręce.

Przed kilku dniami dopiero uczyniono pierwszy krok ku temu, a inicyatywa wyszła z łona rzymsko-katolickiego Duchowieństwa dekanatu czermeckiego w komitacie weszprymskim. Urządziło ono w ubiegły czwartek zgromadzenie, które uchwaliło następującą rezolucyę: „Zgromadzeni protestują energicznie przeciw polityce kościelnej dzisiejszego gabinetu, protestują przeciw wszelkim uchwałom na korzyść projektowanych reform, powziętych na zgromadzeniach komitatowych, gdyż uchwały te nie są wyrazem opinii publicznej, lecz narzuconą opinią urzędników komitatowych i prywatnem zdaniem żydowskich wirylistów. Nadto oświadczają zgromadzeni, że celem skutecznego zwalczenia programu rządowego uważają za rzecz nieodzowną utworzenie katolickiego stronnictwa w Sejmie na wzór potężnej frakcyi centrum w parlamencie niemieckim".

Rezolucyę tę ogłosiły dwa poważne pisma poszteńskie, a w sferach przeciwnych bezwyznaniowym zakusom liberalnego rządu przyjęto ją w zapałem. Być więc może, że w jesieni, gdy Sejm węgierski zostanie otwarty, znajdzie się w nim już zwarta opozycya katolicka. Zdałaby się ona i u nas bardzo!

Niemcy. (*Walne zebranie robotników katolickich*). Szóste walne zebranie stowarzyszeń katolickich z Berlina i okolicy odbyło się dnia 29. czerwca w Weissensee, wśród niezmiernego udziału robotników i robotnic. Duchowieństwo katolickie było bardzo licznie reprezentowane. Byli także obecni wszyscy nauczyciele katoliccy z Weissensee. Ks. Schmitt z Weissensee zagaił zebranie, witając konfratrów i licznie zgromadzonych członków. „Dziś, kiedy stronnictwo przewrotu dąży do obalenia porządku społecznego — są jego słowa — powinniśmy wszyscy otwarcie występować z zasadami naszej wiary św. Przewodniczącym wybrano ks. prałata Dr. Jähnela. Następnie przemawiał profesor Dr. Pörtner o znaczeniu chrześcijaństwa i jego zasługach około ludzkości. Adwokat Thurau, syndyk stowarzyszeń robotniczych, mówił o prawodawstwie chrześcijańskiem od najdawniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy.

Następne zebranie postanowiono urządzić na jesień w Reinekendorf, poczem prałat ks. Jahnel zamknął zebranie życzeniem, aby Wszechmocny błogosławił tej chrześcijańskiej pracy.

— Berlin. (*Wniosek o zniesienie ustawy przeciw OO. Jezuitom*). Dnia 6. lipca wniósł do parlamentu hr. Hompasch i tow. rezolucyę, żądając, aby:

§ 1. zostało zniesionem prawo z dnia 4. lipca 1872 r., dotyczące zakonu OO. Jezuitów:

§. 2. uznano za nieważne wydane rozporządzenia, zmierzające do przeprowadzenia tego §. 1.

Francya. (*† Ks. Ducellier*). W ostatnich dniach czerwca zmarł arcybiskup z Besançon, ks. Ducellier, należący do najwybitniejszych francuskich biskupów. Urodzony 1. kwietnia 1832 r. w Soliers, otrzymał sakrę biskupią dnia 24. września 1878 r. jako biskup w Bayonne. Na konsystorzu z dnia 26. maja 1887 był prekonizowany arcybiskupem w Besançon. W ostatnich czasach wymieniano go kilkakrotnie jako kandydata na siedzibę prymasowską w Lugdunie.

Wykopaliska rzymskie. Na półkach księgarskich w Rzymie pojawiła się znakomita książka Lancianiego, p. t.: „*Rzym w świetle najnowszych odkryć*"; obecnie jest ona przedmiotem ogólnego zajęcia. Daje bowiem pewien rodzaj usprawiedliwienia wandalizmów, jakie dziś popełniają się ze starym Rzymem. Wiadomo, jaką walkę na śmierć wydano od dwudziestu lat temu biednemu staremu Rzymowi, który pamiętają i kochają nasi ojcowie, odwiedzający go niegdyś. Spekulacya, po amerykańsku śmiała, ale mniej mądra i szczęśliwa, rzuciła się do budowy dzielnic wielkich, jak miasta, do przecinania ulic w szachownicę, do zamieniania starych pałaców w nowoczesne koszary lokatorów. Stare rody rzymskie, gorączką złota opanowane, nie zawahały się przed rzuceniem swych gniazd kamiennych, tych klejnotów rodzinnych, na ołtarz złotego cielca. Znikły z kolei pałace patrycyuszowskie książąt Sciarra, Giustiniani, Massimo, Torlonia, markizów: Campana, Patrizi, Ludovisi — wycięto w pień otaczające je ogrody; niedługo ten sam los spotka cudną Villę Borghese, u stóp Pincio. Rzym stracił swą poważną i malowniczą cechę, a na znacznej części swej przestrzeni stał się brzydkim i banalnym, jak miasta amerykańskie.

Złe były motywy tego smutnego przekształcenia wiecznego miasta, bo były niemi chciwość i nienawiść do tego, co w przeszłości rzymskiej najlepsze. Złym był rezultat, gorszy niż przed wiekami, po przejściu hord Genzerycha. Te niszczyły, obecne zacierają nawet pamięć przeszłości. Był jednak jeden ze skutków tego przekształcenia bardzo korzystny. Rozrzucenie 280 milionów stóp kubicznych ziemi i zabudowanie 82 angielskich mil nowych ulic z 3000 domów, kosztem miliarda lirów, wydostało na jaw cały świat podziemny, który inaczej na zawsze może pozostałby

w ukryciu. Od czasu odkrycia Pompei nie odnaleziono takiego mnóstwa zabytków klasycznych. Dość powiedzieć, że łacińska epigrafika w Rzymie powiększyła się, dzięki tym wykopaliskom, o jedną czwartą część, i że, nie licząc mnóstwa skarbów, znalezionych przez prywatne osoby, przy rozkopywaniu gruntów miejskich, oraz przy urzędowych wykopaliskach na Forum, w pałacu Cezarów i w Termach, same poszukiwania municypalności rzymskiej, kierowane przez Lancianiego, dały zbiorom na Kapitolu 700 amfor z napisami, 2400 lamp z teracoty, 400 marmurowych kolumn i wiele kapiteli z marmuru, 500 posągów i popiersi, 160 płaskorzeźb i 60 mozaik, zatrzęsienie istne, bo kilkadziesiąt tysięcy monet, gom, kamei i t. p. Nie ma więc złego, któreby na dobre nie wyszło. Złego to nie usprawiedliwia, ale jest przecież niejaką pociechą.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs ogłoszony został na Ostrów i Rakowiec z terminem do końca sierpnia..

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni *Roc.* i *mant.* katecheci gimnazyalni w Krakowie: ks. Stanisław Puszet i Wojciech Siedlecki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.